№ 19. Warszawa, Środa 9/21 Stycznia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie [illegible] (złp. 20). W Ces[illegible] sama opłata co [illegible] w Królestwie. z [illegible] rs. 4 rocznie [illegible] b 1 k [illegible] za koperty.

Jutro ŚŚ. Wincentego i Anastazego M. Wschód słońca o g. 7 m. 57.—Zach. o g. 4 m. 27. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 0, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 8.

Z Petersburga 31 Grudnia (12 Stycznia)

Najjaśniejszy Cesarz na dniu 30 Listopada 1856 roku Najwyżej rozkazać raczył: kawalerowie orderu Śgo Apostoła Andrzeja Pierwszego wezwania, we wszystkie uroczystości orderowe, jeżeli w te dnie bywają Najwyższe u dworu przyjęcia, lub jeżeli należy być dla innych powodów w uniformie galowym, przywdziewać mają nie wstęgę orderu Śgo Andrzeja, lecz łańcuch tegoż orderu, a powierzch munduru, nosić mają wstęgę orderu, którego uroczystość przypada, a nie posiadający takowego, wstęgę starszego z posiadanych przez nich po Św. Andrzeju orderu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa, na przedstawienie kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchowuych, postanowiła: Dobra Gniewięcin, składające się z wsi: Gniewięcin, Lipie i Piła w gubernji Radomskiéj, powiecie i okręgu Miechowskim położone, odłączyć od tegoż powiatu i okręgu, a wcielić do pow. Kieleckiego. okr. Jędrzejowskiego tejże gubernji.

* *Dziennik Ministerium Oświecenia.* — Dawaliśmy czas od czasu różne ciekawe wiadomości, które nas bliżéj dotyczyły, naukowe i literackie z Dziennika Ministerium, pisma, które miesięcznemi zeszytami wychodzi w Petersburgu, a należy do ważniejszych publikacji rossyjskich. W piśmie owém znajdujemy urzędowe i nie urzędowe rzeczy, jedne i drugie zająć mogą i powinny. Będziem więc i nadal robili z pisma tego wyjątki, a raczéj treść rozmaitych czy rozporządzeń czy artykułów w streszczeniu. Na początek oto co nas szczególniéj zajęło:

1. *Leon Cienkowski* doktór nauk przyrodzonych i nadzwyczajny professor botaniki w uniwersytecie Petersburgskim, nasz warszawianin, ma udać się na jeden rok za granicę, z całkowitą pensją na koszt uniwersytetu, ale z warunkiem, żeby za to za powrotem wysłużył w wydziale oświecenia lat sześć najmniéj. Za cel podróży wskazano Cienkowskiemu pilniejsze zbadanie północnych kształtów niższych roślin (Postanowienie 27 września r. b.)

2. Minister oświecenia narodowego zezwolił na powiększenie kompletu uczniów w instytucie szlacheckim w Warszawie; których ma być teraz 250 (29 września).

3. Ksiądz Wołoczacki nauczyciel religji rzymsko-katolickiéj w szkole szlacheckiéj powiatowéj w Mścisławiu (na Białéj Rusi), za ofiarę zrobioną na korzyść uczniów téjże szkoły, otrzymał podziękowanie ministra oświecenia (24 września.)

(Dziennik M. Ośw. za Październik 1856 r.)

ꟷ Pisano wiele o taniem wydawnictwie książek, robiono już usiłowania w tym względzie, ale to wszystko dotychczas nadaremnie. Przy powiększającéj się jednak corocznie liczbie kupujących, a nawet i nakładców, powinniby ci ostatni niechybnie pomyślić o innowacji koniecznéj dla publiczności. a korzystnéj dla nich. W tym stanie rzeczy pozostać nie mogą, o to tylko idzie kto da pierwszy popęd. Ten zastarzały a fikcyjny po części pięćdziesiąty procent, jest dotychczas największą klęską w wydawnictwie naszém. Trzymamy się przedwiekowéj rutyny, mając oczy zamknięte na korzyści jakie wypływają ze zmniejszenia procentu a zwiększenia przedaży, tak jak to się dzieje za granicą. Na publiczność nie ma co już tak bardzo się skarżyć, bo i téj oczy zaczynają się otwierać. Trudno żeby księgarz Warszawski źle wyszedł na nakładzie, choćby nie bardzo pokupnym, bo jeżeli Warszawa niedopisze, to prowincja przyjdzie w pomoc, a zabużańscy księgarze pół nakładu od razu mogą od nas rozebrać. Prawda że trzeba im pół zysku odstępować, ale gdyby wszyscy wzięli się za ręce, to i na mniejszym procencie przestaćby musieli, i niestraciliby na tém. Inaczéj rzecz się ma z księgarzami lwowskimi, a zwłaszcza Poznańskimi, a jednak i ci żyć muszą. Przytaczamy tu wyjątek z listu pana Kamińskiego poznańskiego księgarza, który daje kilka szczegółów w tym względzie.

„A propos księgarstwa. Wyczytałem w Kronice warszaw., że księgarze biorą i dają sobie 50%, jest to teraz zwyczaj zaprowadzony za gotowiznę w Niemczech. Do polskiego księgarstwa trudno to zastosować, bo handel księgarski ogranicza się u nas z Królestwem i Galicją na prostą zamianę, nawet z góry księgarze warszawscy, wileńscy i petersburgscy, tudzież galicyjscy kładą za warunek, że przewyżek pieniędzmi płacić nie będą, jest więc handel księgarzy. jak był za czasów, kiedy o handlu nie miano wyobrażenia. Łatwiéj to warszawskim księgarzom, bo nakłady nasze sprzedają, ale z ich nakładami to rzecz trudna, naprzód mamy ograniczoną publiczność co do liczby.

Druga trudność nasuwa się z powodu komunikacji, furmanami ani myślić sprowadzać polskie książki, bo na nie kwartałami czekać potrzeba, a opłata jest niesłychana, bo od centnara 15 tal. płacimy z Warszawy, a 22 i pół tal. z Petersburga. Niepozostaje więc nam inna droga, jak pocztowa. Literatura więc polska przychodzi do nas pocztą, jak listy. Z tych tedy powodów jeżeli 50 proc. bierzemy i dajemy, to na księstwo poznańskie usprawiedliwione, ale nie tak co do innych rozmaitych prowincji, bo tam publiczności tak szeroko jak morza, a więc i odbiorców. Słuszną przeto jest rzeczą, — że panowie domagacie się zniżenia cen książek, ograniczenia rabatów, bo tam gdzie leją się procenta, tam licho idą już interessa, i nie wydobędziemy się nigdy z pod tak uciążliwych i smutnych stosunków, jeżeli niezgodziemy się na pewne reformy, które ułatwiają obieg literatury pod każdym względem. Tylem chciał zatrącić o handlu naszym książkowym, który należałoby podnieść środkami zobopólnemi tak ze strony publiczności, jakoteż księgarskiéj. Co do kommunikacji, ta dopiero naprawi się z zaprowadzeniem kolei do Warszawy.“

Korrespondencja Kroniki.

Z W. Ks. Poznańskiego 10 Stycznia.

Początek roku nieodznaczył się u nas niczem

WYSTAWA STAROŻYTNOSCI.

I PRZEDMIOTÓW SZTUKI

urządzona w pałacu JW. Hr. A. Potockich w Warszawie na dochód Schronienia pod opieką N. M. P.

(Otwarta od dnia 1 czerwca 1856).

(Ciąg dalszy).

Omissis omittendis zwracamy się do tarczy, ostróg, i rzędów na konia. — Puklerze, tarcze lekkie trzcinowe, ich bogactwo, przepych w rzędach końskich. Ostroga symboliczny klejnot rycerski. — Godła i oznaki władzy wojskowéj i cywilnéj. — Buławy hetmańskie.

Pomijamy szereg prochownic używanych w XVI wieku i w wojnach szwedzkich i tych parę sebeltaszy z herbami Krasińskich i Augusta II, hussarską ozdobę, dawnych średniowiecznych kalet i mieszków dziwaczne przypomnienie. Wspomnimy tylko, że pod nazwą ryngrafów, liczb. 394 i 395 umieszczone dwie owalne wytłaczane blachy, służyły za oznakę wojskową kaszkietów i bermyc. Ale kilka słów powiedzieć musimy o tarczach i ostrogach, nim do siodeł i rzędów końskich przejdziemy.

Tarcze, o jakich dawniéj już była mowa, w XIII i XIV wieku dla lekkości z drzewa robiono, skórą po kilkakroć powlekając, a potem malarz kraśnemi barwami godło rycerza na nich po wierzchu malował. Jeszcze w r. 1532 Stanisław Szczerba krakowski malarz robił takich 123 tarczy ręcznych, t. j. małych *scuta manualia alias pawiść* (pawęż) dla Leonarda Fogelwedera. Pawęż występująca już w r. 1529, odpowiada zupełnie małym tarczom, zwanym u francuzów *écu*, które wtedy robiono niemal kwadratowe, najczęściéj z głębokiem wycięciem u lewego rogu; zdaje się że Paiż ma toż samo znaczenie, a tylko służy do tarczy większego nieco rozmiaru; były one także malowane, jak paiż *z turczynem*, r. 1628 wspominany. — Niewiadomo jakiemi były szefeliny nasze, o którym mowa już w 1626 r. może powłoce skórzanéj z baraniego kożucha (schäflein) winny nazwisko swoje tak jak barwa pola u francuzów *hermine* i *vair* zwana, pochodzi od futra gronostajów i soboli z których wycięte figury tarczę rycerza pokrywały.

W tymże czasie około końca XV wieku, na zachodzie Europy. u nas zaś w początkach XVI w. zaczynają się ukazywać, saraceńskiego najpodobniéj pochodzenia (*bouclier*) zwykle okrągłe i tarcze (*targe*) czworoboczne, oboje z blachy kowane. Do takich to należą dwie tarcze żelazne, ze zbiorów hr. Aug. Potockiego, jedna czworoboczna z rogami ściętemi, pod licz. 272 stojąca, a druga u góry zaokrąglona, ostro ku dołowi schodząca się, l. 271. Obie przyozdobione wykuwaniem, najpodobniéj niemieckiéj roboty. Ta ostatnia zachowała jeszcze podbicie swe axamitne. Tarcza pod l. 278 umieszczona, wprawdzie jest tylko galwanoplastyczną kopją, ale z prześlicznego wzoru, do którego bardzoby się mógł przyznać Michał, albo nawet Benvenuto Cellini. Z puklerzy okrągłych żelaznych (*rondache*) zasługują na wzmiankę, l. 274 oznaczony, którego wypukłość zbiega się u środka w ostrz czyli *grot*, a powierzchnia przyozdobiona jest arabeskami ze srebra, pozłoty i czerni (*niello*), i drugi, l. 273, prześlicznéj wykuwanéj roboty, przedstawiający walkę gladjatorów. którą można śmiało przyznać Janowi Boulogne (urodz. 1524 † 1608). Puklerze wprowadzone wtedy, gdy tak jazda jako i piechota już bez tarczy zwykły były walczyć, nie miały rzeczywistego wojennego użytku, a raczéj tylko do turniejów i do okazałego należały uzbrojenia. Jakoż w Polsce rzadko dają się widzić z żelaza kowane puklerze, za to dosyć liczne znamy tarcze lekkie, obyczajem wschodnim z trzciny wyplatane, bogato srebrem, złotem i jedwabiami przetykane, z czaszką stalową lub srebrną zło-

szczególném, chwilowo była obawa, aby nasze młodzież nie musieli pośpieszyć, bronić praw korony pruskiéj za Alpami, ale zdaje się, że zewsząd zbiegają się posły, z oliwnemi gałązki, a więc i my nie będziemy zbierać łupów w szałasach Szwajcarskich.

W obecnéj chwili publiczność nasza, najwięcéj się zajmuje wyborami dyrektorów towarzystwa kredytowego, które w tym miesiącu nastąpią, a z bardzo wielu powodów, wielkiéj są wagi; interes jaki wybór ten w całym kraju wywołuje, byłby pochlebnym dla nas dowodem, żywego zajęcia się dobrem publiczném, gdyby w znacznéj części nie pochodził z osobistych pobudek, z agitacji pewnych osób lub ich przyjaciół, by urząd ten zająć, osoby zaś właśnie do urzędu tego najstosowniejsze, jak to zwykle bywa, zupełnie na uboczu się trzymają; rezultat okaże czy sąd wyborców będzie dość zdrowym, aby sumiennéj skromności i zasługi nie dać ubiedz, przez czynną i skrzętną ambicję. Mniejsza ale poważna część publiczności, interessuje się wielce do zawiązku Towarzystwa Naukowego Poznańskiego.

Stowarzyszenie to musi dwa cele bardzo korzystne koniecznie osiągnąć, jednym, pewne skupienie ludzi który się naukami trudnią, ktrózy u nas bez stolicy, bez punktu zejścia, zaledwie się znają, zaledwie o sobie wiedzą; drugim, utworzenie drugiego pisma perjodycznego, jako organu towarzystwa. Nie potrzeba dowodzić, ile pewne zespolenie sił naukowych korzystnem być musi dla życia literackiego, nowe zaś pismo naukowe, chociaż dziś istniejącem a 13 rok trwającem, sumiennie poszczycić się możemy, nie może się nieprzyczynić do ożywienia obu.

Z pism perjodycznych literackiéj treści, innych części kraju, mało nas tu dochodzi, wysokie ceny książek i dzienników polskich, trudne kommunikacje księgarskie, główną w tym względzie przeszkodą. Dziś u nas z pism poza obrębem księstwa wychodzących, jeszcze zapewne Dodatek do Czasu bywa najwięcéj czytanym. Wyznać też trzeba, że znakomite miesięczne sprawozdania z spraw świata M. Manna, które go postawiły w rzędzie pierwszych publicystów tegoczesnych, dziennik ten od razu do wysokiéj wartości podniosły, niemniéj studja księdza Goliana, nad mówcami katolickiemi, ogólne zajęcie, ogólny interes publiczności zyskały. Zimę dotąd mamy bardzo łagodną, zupełnie bezśnieżną, a tak jak w atmosferze nic nie widać życia odpowiedniego porze roku, tak samo śród społeczeństwa naszego, które dotąd kontygensu wiejskiego do Poznania nie przysłało; ztąd głucho i cicho w Poznaniu, jak przy końcu postu, nie zaś jakby być winno w karnawale, nie słychać o żadnych wiejskich zabawach, kuligach, zdaje się, że nigdzie u nas nie zabiera się na głośniejsze zebrania, jakby i ochoczość w krwi naszéj będąca, zastygła pod wpływem i napływem obczyzny. Część przemysłowo-handlowa Poznania, nieprzestała przemyśliwać nad komunikacją prostą, parową z Poznania do Warszawy; wielce byśmy się cieszyli, by projekta swe przeprowadzić zdołała. Tymczasem już rozpoczynają się prace przedwstępne do kolei z Poznania na Gniezno do Bydgoszczy, która w każdym razie, będzie w części lub w całości gałęzią łączącą nas z Warszawą, już nawet pozawierano kontrakta na dostawę materjałów do budowy olbrzymiego Wiaduktu (drogociągu), którym kolej ta przejdzie Wartę znaczną część miasta i w środek nieomal Poznania wprowadzoną zostanie.

Już otwarte i budujące się koleje żelazne, wywołały potrzebę i nieomal zapał, prawie we wszystkich powiatach W. Księstwa do budowania dróg bitych (szosse), niektóre powiaty niesłychanie już liczne linje wykończyły, ale budżeta ich za to bardzo znacznemi pożyczkami, lub corocznemi składkami są obciążone. Budowanie dróg bitych bardzo jest u nas kosztowne, ponieważ nie wolno ich budować u nas makadamizowanych, i wszędzie spód brukowanym być musi, koszta budowy jednéj mili, kosztują w księstwie 150000—180000 złp. Rząd od lat wielu żadnych dróg bitych nie buduje, a w W. Księstwie prawie nigdy niebudował, z funduszu jednak na budowę dróg, którym minister robót publicznych rozrządza, rząd daje powiatom premja, w ilości 30000 do 48000 złotych polskich, według ważności linji. Oprócz tego Księstwo za pośrednictwem sejmu prowincjonalnego już powtórnie zaciąga znaczną pożyczkę wydaniem na ten cel rodzaju listów zastawnych z umorzeniem, która summa, (np. w tym roku uchwalona 4,200,000 złp.). procentuje się i umarza z funduszu komunalnego prowincjonalnego, do którego kontrybuentują wszyscy mieszkańcy kraju, tworzy fundusz szossowy prowincjonalny. Fundusz ten także tylko jako premja rozdzielanym bywa, i to w stałéj normie 30,000 złp. na milę. Powiaty więc budujące w najlepszym razie dostają z funduszu ministerjalnego i prowincjonalnego 78,000 zlp. na milę, przy najtańszem więc budowaniu 72,000 złotych do każdéj mili dołożyć muszą. A że są powiaty, które już po 20 mil szossy posiadają, łatwo pojąć, że albo znacznym długiem, albo znacznemi podatkami chwilowo są obciążone, inne budowały i budują corocznie ściąganemi składkami, rozłożonemi według podatku ofiary i podatku dochodowego, na mieszkańców powiatu. Ale nawet i po ukończeniu szossy, ciężar powiatowy nie zmniejsza się ale raczéj zwiększa, wiadomem jest bowiem, że szosse nigdy cłem nieopłacały się, na ich utrzymanie więc, jeszcze powiaty do dochodu z cła szossowego, znaczne dość summy corocznie dokładać muszą.

Mimo jednak tych znacznych ciężarów, szczególniéj w obecnéj chwili, gdzie najwięcéj dróg bitych się budowało lub będzie, nie można nie postrzedz ogromnego postępu, we wszelkich sferach życia materjalnego, w okolicach, gdzie sieć dróg bitych jest ukończona.

Uchwała linji budować się mających, należy do stanów, czyli reprezentacji powiatowéj, a skoro zatwierdzenie władzy prowincjonalnéj, kommissji stanowéj prowincjonalnéj, wybranéj z pośrodka sejmu prowincjonalnego, i ministra nastąpi, natenczas wykonaniem budowli trudni się kommissja powiatowa stanowa, przez stany czyli sejmik powiatowy wybrana, pod prezydencją landrata, czyli naczelnika powiatu. Od kommissji téj zależy kierunek linji, skoro uchwała nastąpiła, że dwa punkta szossą połączone być mają; jéj wreszcie obowiązkiem zawieranie kontraktów, doglądanie i odbieranie robót.

Zdaje mi się, że sposób budowania dróg bitych w królestwie, choć może nie tak doskonałych, daleko jest tańszym, a więc praktyczniejszym i ty! by pragnąć trzeba, by jak najobszerniejsze znalazł zastosowanie. Myślę, że nie będzie jednak bez interesu wiadomość, w jaki sposób my nakoniec w księztwie do wygodnych i łatwych przychodzimy kommunikacji.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 17 Stycznia. (Godzina wpół do 5téj po południu). W téj chwili ksiądz Verger został przez przysięgłych na śmierć skazany. Przy czytaniu wyroku nie był on obecny, ponieważ po gwałtownéj scenie w któréj dopuścił się bluźnierczych wyrażeń i przeciw wielu świadkom nikczemne potwarze rzucał, został z sali sądowéj wyprowadzony.

Paryż 18 Stycznia. *Moniteur* donosi że *Presse* i *Estafette* zostały pozwane przed sąd, z powodu że wspominany wielokrotnie list w sprawie neuszatelskiéj, przypisywały kłamliwie gabinetowi Cesarskiemu.

Moniteur oświadcza że pogłoska o zamierzoném powiększeniu listy cywilnéj, jest zupełnie fałszywa.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A M E R Y K A.

New-York 30 Grudnia. Chociaż datowany z New-Yorku gdzie przed chwilą przybyłem, list ten zaczęty w Washington więcéj zajmuje się miastem kongresowem, co nawet tem lepiéj wypada, ponieważ o tem dużo jest do mówienia, a o tamtem nic prawie.

Nie ma może w całym świecie stolicy w któréj-by komeraże polityczne na wyższéj stopie stały jak w Washington. W salonach staréj Europy wody konwersacji skrapiają rozmaite grunta, jako to polityki, sztuk pięknych, literatury, teatru, posiedzeń akademji. W Washington sztuki piękne są martwą literą; literatura — wyjąwszy pamflety polityczne — zajmuje tylko księgarzy i autorów; teatrów nie ma wcale, a posiedzenia akademji zastąpione bywają przez tak zwane odczyty (*lectures*), z których dziewięć dziesiątych poświęcane są kwestji niewolnictwa, która naturalnie należy do zakresu polityki.

Nasze rozkoszne pogadanki salonowe, dla małéj liczby amerykan którzy niekiedy mieli sposobność przysłuchać im się u nas, są przedmiotem ważnego podziwienia. Nie pojmują oni jak można tak dużo mówić a nie powiedzieć i gotowiby zapytać nie: *czego to dowodzi*, jak ów jeometra którego zaprowadzono na przedstawienie jakiejs tra-

---

cistą i kamieniami nasadzane. Puklerz z którym pochowany był Zygmunt I-szy (1453), jest z trzciny pleciony, przeszywany jedwabiem, podbity bławatną wzorzysto tkaną materją, po wierzchu srebrną wykuwaną pozłocistą blachą okryty i usiany chalcedonami i turkusami, a najpodobniéj wschodniego (maurytańskiego?) jest wyrobu. Tak samo robione były te trzy większe i jeden mniejszy, puklerze trzcinowe, znajdujące się na wystawie, z taką jedynie różnicą, że nie są pokryte blachą srebrną. Najdawniejszy z nich pod l. 281 wiszący, ma czaszkę złocistą, bogato rzeźbioną, a brzegi wysadzane halcedonami. Puklerz ten, wraz z drugim, l. 282; należały do księcia Józefa Poniatowskiego. Tarcza pod l. 280, ma czaszkę stalową pięknie szmelcowaną, a pod licz. 279 stojąca mała tarcza należy do rzędu tych ręcznych pawęży z XVII wieku, o których już była wzmianka. Puklerze trzcinowe zwykle tylko dla parady lub do gonitw z oszczepem używane; bardzo lekkie, zawieszane były pospolicie u łęku siodła. Przy uroczystości jakiéj, świetnych wjazdach, (np. posla Ossolińskiego do Rzymu 1633), koronacjach, zaślubinach i t. p., gdy prowadzono w ręku konie w bogatych rzędach dywdykami przykryte, na każdym był u siodła zawieszony puklerz trzcinowy, suto złotem i kamieniami ozdobny. Piękny to był i wspaniały widok, każdy tam jeździec bogactwem ubioru swojego zadziwiał, każdy koń luźny przez dwóch masztalerzy prowadzony i sam przez się i dla rzędu swego wart był przyjrzenia się. Dziwili się też cudzoziemcy i patrząc na takie wjazdy jak Radziwiłła lub Ossolińskiego, na uroczystości koronacyjne dawnych królów i t. p. uczyli się cenić naród cały.

Rzędy na konia, których tu kilka mamy na wystawie, poświadczają to, co o nich czytamy we współczesnych opisach, lub widzimy na obrazach. Pochodzą one z XVI i XVII wieku, a co do kształtu prawie jednakowe, okazują typ siodła polskiego. Przód czyli *łęk* przedni. dosyć wysoki, kulą zakończony, tył niższy, siedzenie szerokie, klapy boczne czyli *tebinki* krótkie a szerokie czworoboczne, pod pasami strzemiennemi umieszczone, strzemiona wreszcie częściéj mają przód w dół odwinięty (w siodle pod licz. 353), aniżeli, sposobem tureckim; pod całą stopę rozszerzony (l. 351 i 354). Okryte po wierzchu za zwyczaj axamitem pąsowym, lub zielonym, bogato złotem są wyszywane, na łękach srebrną złocistą blachą z drogiemi kamieniami okute, srebrne też miały strzemiona kamieniami sadzone.

Ale największe bogatwo ukazywało się w innych końskich przyborach; niezbędne były w rzędzie polskim: *podogonie*, siodło w mierze trzymające, *napierśnik*, do tegoż niemal użytku służący, *uzda* składająca się z uzdziennicy głowę obejmującéj, która wędzidło trzymała w pysku konia, z powodów czyli cugli i ozdób jakiemi były *nacharapnik*, *czuby* na wierzchu głowy, kutas lub inne wisiadło u podgardla. Rzemienie tych wszystkich części kurdybanem czyli safjanem obciągnięte, pokryte bywały chalcedonami i krwawnikami w bronzowéj lub srebrnéj złocistéj oprawie (l. 351 i 354), albo też srebrnemi emaljowanemi (l. 353), a nawet filigranowemi (licz. 351) ozdobami, do tego wysadzane turkusami i drogiemi kamieniami (l. 353, 354, 366 i 357) guzy zwłaszcza u środka napierśnika, na podogoniu, a szczególniéj u nacharapnika i na czole, najpiękniejszéj były roboty. Same nacharapniki bywały nawet szczerozłote z takimże łańcuchem sadzone dużemi szafirami i rubinami, jak pod l. 358, między klejnotami leżący, własność rodziny hr. Małachowskich; wędzidła także chociaż żelazne ozdobnie jednak wyrabiano, jak pod l. 359 umieszczone, podobne do tych które wi-

DODATEK.

jedji Racina, ale: *jaki zysk z tego?*. Bo dodają, przez cztery nieskończone godziny nie było mowy ani o cesarzu, ani o ministrach, ani o zwołaniu Izb, ani o projektach politycznych jakie im mają być przedstawione, ani nawet o jakim bądź rozumowanym artykule dziennikarskim.

Jednego z nich który zapytywał o dzień otwarcia konferencji, jakaś dama zamiast odpowiedzi zapytała co sądzi o mowie Ponsarda w akademji, a drugiemu który chciał dowiedzieć się co słychać o Szwajcarji, powiedziano, że *Wilhelm Tell* zostanie wkrótce przedstawiony w teatrze opery włoskiéj.

Ten *gentleman* został tu wynagrodzony za ten gorzki zawód, albowiem w niespełna dziesięć minut, przy pomocy czterech panów i trzech dam, uformował czterdziesty siódmy nieomylny gabinet który obejmie władzę w dniu 4tym marca 1857 roku.

Musicie mi oddać sprawiedliwość żem was z wielką uprzejmością uwolnił od wyliczenia czterdziestu sześciu poprzednich, byłbym nawet o tym czterdziestym siódmym nie wspomniał, gdyby nie to że przedziwny jakiś zbieg w którym niepodobna żeby sam tylko przypadek miał udział, gabinet ten z bardzo małemi odmianami figuruje w wielkiéj liczbie korrespondencji, uzyskał zatwierdzenie jednego klubu, trzech salonów i jakiego tuzina ajentów kulisowych i facjendarzy urzędów. Nie pojmuję jakby pan Buchanan mógł odmówić zatwierdzenia tego wyboru, który mu przygotowano z tak uprzejmem oszczędzeniem mu wszelkich kłopotów.

Anglja będzie się gniewała i krzywiła; ha, na to nic nie poradzę. Francja uiluminuje pałac ministerstwa spraw zagranicznych, tem lepiéj, trochę światła nie zaszkodzi.

Jenerał Cass ma być sekretarzem stanu (ministrem spraw zagranicznych).

Biedny stary świat będzie znowu przewrócony do góry nogami; ale nie ma na to ratunku.

Znacie jenerała Cass, byłego ambassadora przy dworze Tuileries, nieprzejednanego nieprzyjaciela Anglji i najszczerszego przyjaciela Francji. Otóż to on. A ktoś powiedział że gabinet przyszłego prezydenta nie będzie miał politycznego znaczenia.

Nie wierzę w podobną kombinację a jednak nie ma wątpliwości że potężne wpływy wprawione są w najżywszy ruch, aby zapewnić jéj powodzenie. Mówiąc politycznie, Stany Zjednoczone więcéj są przyjazne Rossji niż Anglji, co się dostatecznie wykazało w czasie wojny krymskiéj. Ale czyby ta różnica przychylności miała się posunąć aż do postawienia na czele spraw zagranicznych, wyraźnie jakby dla wyzywania, człowieka znanego z nieubłaganéj nienawiści dla Anglji? Powtarzam że temu nie wierzę, ale może się mylę.

Ta kwestja na niejaki czas jeszcze może posłużyć za pokarm dla naszych salonów i klubów, bo pan Buchanan dopiero w ostatnich dniach stycznia przybyć ma do Washington i wtedy dopiero będziemy mogli wiedzieć coś pewnego w przedmiocie składu przyszłego gabinetu.

Nateraz lista o któréj mówimy jest następująca:

Sekretarz stanu, jenerał Lewis Cass, z Michigan.

Spraw wewnętrznych, jenerał John A. Quitman, z Missouri.

Wojny, pan J. Glancy Jones, z Pennsylwanji.

Marynarki, pułkownik John B. Floyd, z Wirginji.

Skarbu, jenerał Georges S. Houston, z Alabama.

Jeneralny attorney (prokurator), pułkownik Izaac Toucey, z Connecticut.

Dyrektor poczty, Józef A. Wright, z Indjany, albo pan Josse D. Bright z tegoż stanu.

Według téj kombinacji północ otrzymałaby czterech ministrów a południe trzech. Taki podział byłby bardzo słuszny; ale to dziwniejsza że z tych siedmiu ministrów, sześciu jest jenerałów lub pułkowników, a jedyny nie wojskowy jest ministrem wojny.

— Kongres zgromadziwszy się na nowo, zajmować się będzie telegrafem elektrycznym, przechodzić mającym przez ocean atlantycki. Znajdzie się tu żywa opozycja, nie dla tego żeby zaprzeczano jego ważności dla Stanów Zjednoczonych, ale interesa angielskie mogą mieć wielką przewagę u towarzystwa telegrafu, albowiem z 350 akcji, Stany Zjednoczone mieć będą tylko 88, kiedy Anglja ma ich 162, a prócz tego obawiają się że to ostatnie mocarstwo więcéj mieć może korzyści z téj komunikacji elektrycznéj, niż Związek amerykański.

Okręt *Tennessee* otrzymał pozwolenie zabrania z Washington pieniędzy, zapasów żywności i ubrania przeznaczonych dla Walkera a raczéj dla jego biednych żołnierzy, ale karabiny, proch i tysiąc rekrutów, kazano mu zostawić na lądzie. Jednakże trzystu ludzi, najgorszych wyrzutków tutejszéj ludności, wsiadło na statek jako *koloniści*. Ponieważ policja rada była pozbyć się ztąd tych włóczęgów i nicponiów, udała zatem że wierzy w ich *rolnicze* skłonności, i gdyby chciano byłaby z łatwością skompletowała z tego rodzaju hałastry cały tysiąc rekrutów.

Interesa Walkera podobno coraz gorzéj stoją. Sprzymierzeńcy jego mają ochotę opanować drogę tranzytu, jedyny punkt który jeszcze zajęty jest przez flibustjerów. Ci ostatni jak mogą uciekają strzegąc się ile możności wpaść w ręce mieszkańców Nicaragua. (*Ind. Belge*).

A N G L J A.

— *Morning Post* zawiera następujący artykuł w przedmiocie opium, które z angielskich Indji wschodnich co rok przedawane bywa za 30 miljonów talarów chińczykom, którzy się niem dość prędko trują.

Kiedy filantropowie nie potrafili położyć tamy piciu wódki w Anglji, to już najczystszą donkiszoterją byłoby chcieć przytłumić zamiłowanie opium w Chinach. Daleko racjonalniejszém byłoby starać się nakłonić cesarza chińskiego aby dozwolił wprowadzać opium do swego kraju za opłatą umiarkowanego cła. Teraźniejszy zakaz jest tylko nominalny, bo Chiny nabywszy tego towaru za opłatą pewnéj taryfy przekupstwa, sprowadzają go sobie ile chcą i bez żadnego niebezpieczeństwa. Cło wchodowe usunęłoby tę demoralizującą część handlu i to z wielką korzyścią dla skarbu chińskiego. Być bardzo może że używanie opium w Chinach, kiedyś samo z siebie ustanie, ale dopóki gdziekolwiek będzie odbyt na ten artykuł, kupcy aagielscy potrafią go dostarczyć. Handel opium jest pijonierem cywilizacji i im bardziéj uwolnimy go od nienaturaluych więzów, dozwalając wzajemnie kontrolować odbyt i zapas, tém bardziéj dopomagamy do pomyślności ludzkiego rodu.

Przyznamy się, że tego rozumowania zupełnie nie pojmujemy.

Morning Post i *Times* które przed niejakim czasem z okoliczności kwestji neapolitańskiéj aż za nadto posuwały się w wybuchach przeciw Austrji, obecnie złagodziły się do jakiegoś *Dolce cantando*. Austrja którąby wtenczas pragnęły były w samo serce zranić, jest teraz przedmiotem największych ich pochwał, z powodu swojéj postawy względem Włoch. Domyślać się należy, że ta zmiana nie zaszła bez ważnych interesów. (*Neue Pr. Ztg.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 15 Stycznia. Jego Ces. Mość w czasie swego pobytu w Weronie, na prośbę Nobili Pelegrini, zwiedzając znaną z piękności architektury i rzadkości arcy-dzieł malarstwa, kaplicę tegoż nazwiska, polecił aby złożone tam od wielu lat zapasy zboża, zostały uprzątnięte i żeby ta świątynia Pańska, została przywróconą do swego świętego przeznaczenia.

Depesza telegraficzna z Medjolanu pod dzisiejszą datą donosi: Cesarstwo Ichmość odbyli dziś uroczysty wjazd do Medjolanu. Miasto było wspaniale przybrane. Ministrowie austrjaccy hr. Buol, baronowie v. Bruck i v. Bach, przybyli tam także. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 16 Stycznia. Zrazu spekulacja zajęta kolejami żelaznemi, nie uważała nawet na nadzwyczajne spadanie reportu i renta stała na wczorajszym kursie 67,90, ale w ostatniéj pół-godzinie podskoczyła na 68,45 (na termin) i zamknęła na 68,35, a na gotowiznę kupowaną była po 68,20. Kredyt ruchomy podniósł się o 10 fr.

— Otrzymano tu dziś depeszę donoszącą, że izba stanów w Bern przychyliła się do zdania izby narodowéj bardzo znaczną większością, tak więc wszystko ze strony Szwajcarji jest już w sprawie Neuszatelskiéj skończone.

Powszechnie także sądzą, że sprawa anglo-perska zostanie załatwioną.

Feruk-Kan spodziewany jest jutro w Lyonie. Jest to człowiek 36cio-letni, bardzo przyjemnéj fizjonomji i który w Marsylji z pierwszego zaraz wejrzenia bardzo się podobał.

Mówią że uchwała senatu mająca powiększyć w sposób normalny liczbę senatorów, doda ich 50 do składu oznaczonego pierwotnie w konstytucji Cesarskiéj.

— Wczoraj biegała wieść że Feruk-Kan jest już

---

dziny wyobrażone na rycinach w Hippice Dorohostajskiego (1603).

Dla konnego rycerza niezbędną częścią ubioru była ostroga, niegdyś u jednéj tylko nogi noszona, z tępym kolcem, jak te, które się po starych znajdują grobowcach (l. 93), potem bodziec ten stał się coraz dłuższym, a koniec, zamiast niebezpiecznego ostrza, otrzymał kółko czyli gwiazdę ozdobną, szeregiem ostrych ale krótkich kolców najeżoną, która nie kalecząc konia żwawość jego podnieca. Ostroga odtąd na ozdobności zyskała, a do każdéj nogi zaczęto po jednéj przypinać u stopy. Już w XIII wieku ostroga wraz z mieczem, tarczą i hełmem, należała do regaljów rycera. Przy passowaniu uroczystem, kiedy po odbyciu jutrzni rycerskiéj, odziany w pancerz przystępował do otrzymania symbolicznego uderzenia mieczem, dama do tego uproszona przypinała mu ostrogę u lewéj nogi, jako godło podniety do czynów rycerskich. Więc podobnież jak inne części uzbrojenia, i ostrogi stały się przez piękny swój wyrób ozdobném dopełnieniem stroju wojownika. Jakoż widać, że i u nas oddawna już i bardzo powszechnie używane były, bo *ostrożnicy* (*calcarifices*) już w XVI wieku osobny cech stanowili, oddzieliwszy się od płatnerzy.

Mamy wprawdzie z górą 12 rozmaitych ostróg na wystawie naszéj leżących, ale trudno jest z pewnością oznaczyć wiek i rodzaj każdéj z nich. Najpodobniéj, że z różnych krajów pochodzą, więc parę słów tylko poświęcimy ważniejszym. Do najstarszych należą l. 310 i 311, których szyjka prosta a długa i kółko przejrzysto są wyrabiane. Późniejszemi i bodaj francuzkiéj lub włoskiéj są roboty, ostrogi z szyjką wygiętą, l. 212 i 319; a z ostatnich już niemal czasów pochodzą bronzowe, l. 320 i 321. Wreszcie uważalibyśmy jako szwedzkie rajtarskie z XVII wieku szerokie a długie ostrogi, l. 314 i 315.

Nie umiemy powiedzieć od jak dawnego czasu używane były u nas *godła* wyższéj władzy wojskowéj, może też równocześnie z ustanowieniem godności hetmańskiéj w 1509 roku i znamie jéj buława wprowadzone zostało, to tylko pewna, że nie znamy dawniejszych. Jakoż pierwsze tu miejsce na wystawie zajmuje pod l. 361, buława hetmana W. Lit. Jana Karola Chodkiewicza († 1621) srebrna złocona i całkiem w gałązki i listki rzeźbiona. Buław takich kilka znajduje się także w świętym skarbcu Częstochowskim, a wszystkie tém się odznaczają, że są pełne, kuliste u góry. Podobnież jak i ta stalowa, kamieniami wysadzana, którą tu obok widzimy pod l. 362, a która zapewne była godłem Hetmana Polnego. Ku końcowi panowania Augustów używano buławy chalcedonowéj, w srebro i złoto oprawnéj, kamieniami sadzonéj, która znacznie krótszą i mniejszą była (l. 364 i 365), a gdy dawniejsze buławy wrazie potrzeby nawet za broń służyć mogły i ukrytym wewnątrz grotem (jak l. 362) opatrzone były, te ostatnie tylko jako ozdobę i godło władzy uważać należy. Buzdygany wykształciły się z dawnych maczug (masse d'armes), z których mamy tu jednę pod l, 370 z XV lub XVI wieku pochodzącą, całkiem żelazną pełną; głowa jéj ma siedm skrzeli czyli piór także stalowych, osadzonych mocno na ciężkiéj rękojeści żelaznej, ozdobnie wykuwanéj. Buzdygany także służyły jeszcze krzyżowcom w ich walkach z Saracenami, snadź ze wschodu przyniesione, jak oto podobny do innych, a z Kairu przez p. Wisłockiego przywieziony mamelucki buzdygan, srebrem i złotem damaskinowany, (l. 371) widocznie pokazuje.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

w Paryżu, i że znajdować się będzie na zabawie wieczornéj która miała miejsce w Tuileries. Gdyby nawet ambassador perski istotnie przybył wczoraj do Paryża, nie byłby mógł znajdować się na zabawie dworskiéj nie będąc pierwéj przedstawiony urzędownie i uroczyście. Feruk-Kan zostanie tu niezawodnie na niejaki czas lwem wielkich salonów.

— Jéj C. W. Księżna Matylda nie przyjmuje już we wtorki tylko osoby piśmiennie zaproszone. Tego samego środka mają użyć niektóre inne panie domów w świecie urzędowym, które nie mogą sobie poradzić, żeby odróżnić swoje wieczory familijne i poufne od wielkich przyjmowań.

— Na liście stanu cywilnego przybitéj na drzwiach w merostwie 10go okręgu paryzkiego, czytamy następujące ogłoszenie zapowiedzi:

»Jego Excel. pan hrabia de Morny (Karol August Ludwik Józef), prezes ciała prawodawczego, nadzwyczajny ambassador Jego Ces. Mości przy Dworze Cesarsko-Rossyjskim, kawaler wielkiego krzyża orderu legji honorowéj, mieszkający w Paryżu w pałacu ciała prawodawczego, obecnie znajdujący się w Petersburgu

z Księżniczką Zofją Trubecką nieletnią córką księcia Sergjusza Trubeckiego i księżnéj Katarzyny Trubeckiéj z domu Mussin Puszkin.«

Czy hrabia Morny powróci z Rossji i kiedy? Czy jeszcze téj zimy przedstawi swoją młodą małżonkę w tutejszym świecie urzędowym? Czy to prawda że prosił o pozwolenie pozostania w Petersburgu do 1go lipca? Oto kwestje które krzyżują się w rozmaitych kierunkach w salonach wielkiego świata i dają materjał do najrozmaitszych opowiadań mniéj lub więcéj prawdopodobnych.

— Piszą z Marsylji 13go b. m. Korweta parowa *Roland* dziś wieczorem zarzuciła kotwicę w naszym porcie. Władze departamentowe udały się na ten statek dla powitania posła perskiego Feruk-Kana, któremu twierdze portowe wypaliły salwę pietnastu strzałów działowych. Delegowany z ministerstwa spraw zagranicznych, znajdował się na statku *Roland*, w Tulonie bowiem spotkał ambassadora. Wojsko ustawiło się na miejscu wylądowania, ale pogoda nie sprzyjała bynajmniéj ceremonji wieczornego przyjmowania.

— Dla ambassadora perskiego Feruk-Kana i jego orszaku, najęty i urządzony został jeden piękny pałac na polach Elizejskich. Słychać że jenerał ten przywiózł znaczną liczbę najpiękniejszych szali kaszmirowych przeznaczonych na podarunki.

— Ali-pasza brat vice-króla Egiptu, który przez niejaki czas bawił w Paryżu, odjechał w poniedziałek do Alexandrji.

— Słychać że kwestja neapolitańska ma być obecnie wzięta pod roztrząsanie i doprowadzona do rozstrzygnięcia. Rząd francuzki o ile to od niego zależyć może, pragnie żeby horyzont polityczny w czasie wyborów wolny był od wszelkich chmur. Podobno dyplomaci neapolitańscy w Bruxelli, otrzymali już poufne zawiadomienie w tym przedmiocie. Zdaje się że i ten fakt zasługuje na uwagę iż znajdujący się tu i mający przystęp do dworu neapolitańczycy, pierwszy raz od czasu zerwania stosunków dyplomatycznych między dwoma dworami, otrzymali znowu zaproszenie do Tuileries. (*Le Nord*).

PORTUGALJA.

Lizbona 9 Stycznia. Król don Pedro w dniu 2 b. m. zagaił z zwykłemi formalności pierwsze posiedzenia nowo-wybranego ciała prawodawczego. Mowa tronowa bardzo słusznie zajmuje się drogami komunikacyjnemi, których potrzeba niezmiernie czuć się daje w Portugalji i wyraża nadzieję, że kraj ten wkrótce za pomocą kolei żelaznych połączy się ściśléj z innemi państwami stałego lądu Europy. Równie interesującém jest zapowiedzenie w mowie tronowéj bliskiego podpisania traktatu ze stolicą rzymską, w przedmiocie przyznania *patronatu portugalskiego* w Indjach i Chinach. Ta ważna kwestja która od tak dawna drażni miłość własną narodową i była przedmiotem żywych sporów w prasie portugalskiéj, nie może być obojętną dla Europy katolickiéj, chociaż bezpośrednio interesuje tylko Azję. Król zapewnia że traktat o którym mówimy, zadość uczyni godności obu stron kontraktujących i nie wątpimy że ciało prawodawcze nie będzie czyniło żadnych trudności w przyjęciu tego traktatu, zagajonego przez dwóch znanych z prawości i wysokiego światła mężów, byłego ministra spraw wewnętrznych don Rodrigo de Fonseca Magalhaens i J. E. kardynała di Pietro pronuncjusza papiezkiego. (*Ind. Belge*).

SZWAJCARJA.

— *Monitor* francuzki przedrukował część artykułu zamieszczonego przed kilku dniami w kronice politycznéj poszytu *Revue Contemporaine* z dnia 15 stycznia. Artykuł ten wyraźnie i jasno przedstawia jakie było postępowanie gabinetu Tuileries, i mówi, że ograniczając się na daniu objaśnień co do rozmaitych punktów — uwolnienia więzni, czasowego oddalenia się ich z terrytorjum szwajcarskiego i niezawisłości Neuszatelu—przedstawienie pp. Barman i Kern objawiło dążność żądania zobowiązania się ze strony mocarstw. Zapewniają, dodaje *Revue Contemporaine*, że odpowiedź rządu francuzkiego *wymawiała się od wszelkiéj odpowiedzialności za rezultaty pośrednictwa u dworu pruskiego*, dając zresztą zupełnie zadowalające z innéj strony objaśnienia. I tak naprzykład gabinet Tuileries obowiązuje się uczynić wszelkie możliwe kroki dla uzyskania układu któryby zapewnił zupełną niezawisłość Neuszatelu *przez zrzeczenie się* Króla pruskiego, wszelkich praw jakie *traktaty nadały mu* nad tem księztwem, ale unika wspomnienia o warunkach jakieby Król pruski mógł położyć przy tem zrzeczeniu się.

Francja zatem nie obowiązała się wyjednać układ oparty na zrzeczeniu się Króla pruskiego wszelkich praw do księztwa Neuszatelu, zobowiązała się tylko uczynić wszelkie możliwe kroki w tym celu. Nie dała więc bynajmniéj do zrozumienia żeby chciała zadać jakikolwiek przymus swobodnéj decyzji Króla pruskiego. *Revue Contemporaine* czyni uwagę, że przyrzeczenie gabinetu francuzkiego ma dla Szwajcarji niezmierną ważność ponieważ jeśliby gabinet pruski odmówił traktowania według wskazanéj zasady, nie mógłby już liczyć na przychylne chęci Francji i rząd francuzki w takim przypadku miałby powód namyślenia się, czyby interes jego nie kazał mu oświadczyć się *uwolnionym od zobowiązań protokólu londyńskiego*.

Byłoby to niemiłym wypadkiem dla rządu francuzkiego, bo jakkolwiekbądź, prawo zawsze jest prawem i ocenienie takowego prawa nie może być innem w roku 1857, jak było w r. 1852; ale spodziewamy się że taki wypadek nie zajdzie, i że rząd francuzki nie ujmując dziś prawu jakie traktaty nadają królowi pruskiemu jako księciu Neuszatelu, nie posunął się zadaleko w swojem zaufaniu w pojednawcze zamiary tego monarchy.

To co dowiadujemy się z Berlina, potwierdza nasze przekonanie w tym względzie. Korrespondenci berlińscy zapewniają, że król pruski bardzo jest skłonny zrzec się tych praw, pod warunkiem zatrzymania sobie zamków Neuchatel i Locle, na których chorągiew pruska ma nadal powiewać, przyczem ma być zapewniony odpowiedni dochód na utrzymanie tych zamków w dobrym stanie. Z drugiéj strony, *Gazeta bazylejska*, organ konserwatywny, zapewnia, że prof. Gelser z Bazylei, udał się do Berlina i otrzymał od Jego Kr. Mości najpomyślniejsze ustne zapewnienia. Gazeta wspomniona cieszy się z tego niezmiernie, ponieważ w tych zapewnieniach znajduje nadzieję, że Szwajcarja obejdzie się bez konferencji, do których wmięszałyby się sąsiednie mocarstwa, mianowicie Austrja, któréj bardzo się obawia. *Revue de Geneve*, organ pana Fazy, powstający przeciw tym propozycjom i krzyczący na zdradę, oświadcza, że niechce konferencji mocarstw obcych, któraby się zajmowała wewnętrznemi sprawami Szwajcarji, a któraby według niéj była zgwałceniem praw konstytucyjnych i rękojmi swobód kantonów. (*Le Nord*).

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE
ś. p. Kazimierza Komornickiego.

Dnia 22 listopada bieżącego roku, skończył życie ś. p. Kazimierz Komornicki, a 24 t. m. odprowadziliśmy zwłoki jego do podziemnych sklepów tutejszéj cmentarnéj kaplicy. Śmierć jego, jako jednego z sumiennych pracowników naszego piśmiennictwa, a bardziéj jeszcze jako człowieka pełnego osobistych zalet, tém silniéj i boleśniéj przeraziła nas wszystkich, cośmy go znali, kochali i szanowali, że cios ten tak niespodziewanie uderzył. Od kilku wprawdzie miesięcy, skarżył się na dolegające mu cierpienia i przybiegał do rad lekarzy, lecz nic nie zapowiadało tak prędkiego, tak smutnego końca. Nawet ostatni dzień życia, do późnego wieczora, spędził zwykłym trybem, przy książce, wśród rozmów o przedmiotach, które go pospolicie zajmowały, i ledwo kilka godzin gwałtownych cierpień, poprzedziło śmierć przedwczesną.

Powaga, należna cieniom zmarłego, każe mi hamować słowa żalu.... Żadna zresztą skarga nie ulży ciężaru umysłowego sieroctwa, jakie mi po nim zostało: a dla tych co go nie znali, będą to tylko zwykłe dźwięki mowy, pozbawione piętna żałoby, piętna łez szczerych a serdecznych. Ograniczę się więc jedynie krótkiém wyliczeniem dat i faktów, mających świadczyć pogrobowo o życiu jednego z wybranych naszego społeczeństwa.

Ś. p. Kazimierz Jaxa Komornicki, urodził się 4go marca 1812 roku na Wołyniu w powiecie Dubieńskim, we wsi Uizdcach, z ojca Antoniego i matki Marji z Tomaszewskich Komornickich. — Przeszedłszy nauki w Krzemieńcu, czas niejaki po za granicami kraju przebywał; a chociaż wkrótce po powrocie ożenił się i zamieszkał w rodzinnéj wiosce, czynny jednak umysł jego pragnął wiedzy, a uczucie piękna, które w duszy posiadał, ciągnęło go do bliższego poznania sztuki. Odbył w tym celu najprzód krótką wycieczkę do Warszawy, gdzie kształcił się w rysunku u Bonawentury Dąbrowskiego, a potém podróż do Niemiec, gdzie już jako znawca, sławniejsze galerje zwiedził. Pomimo samoistnego sądu o zasadach i celu sztuki, sam nie wiele oddawał się exekucji, i bardzo małą liczbę prac swoich, olejnych i pastelowych zostawił. Kilka szkiców ołówkiem do zamierzonéj illustracji powieści p. Kraszewskiego »Chata za wsią,« zamyka ten nieliczny zbiorek, pozostały w ręku rodziny, lub bliższych serca zmarłego.

Chociaż do ostatnich czasów nie rzucał pędzla, bardziéj go zajmowały prace ściśle naukowe. — Pierwszym jednak przedmiotem jego pism literackich, musiała być sztuka, którą w najpiękniejszych dniach młodości ukochał. Do tego działu prac ś. p. K. należą:

»Krótki rys dziejów malarstwa, w trzech okresach.« (a)

Jako téż oddzielne rozprawy:

»Słówko o sztuce i artystach.« (b)

»O światłocieniu.« (c)

»Notatki podróżne. Pinakoteka w Münich.« (d)

»Wiadomość o ikonomachji i wpływie jéj na sztukę.« (e)

»Galerja obrazów w Berlinie.« (f)

»Przeznaczenie i fazy sztuki.« (g)

»O kompozycji; czyli tworzeniu w malarstwie.« (h)

Usprawiedliwiwszy tym sposobem przyrodzone zamiłowanie sztuki, ś. p. Komornicki poświęcił się studjom historji krajowéj, a zamierzając opracować ją z punktu ekonomji politycznéj, widział potrzebę poznania zasad i obecnego stanowiska téj nauki u obcych.

Do téj epoki przygotowawczych studjów ś. p. Komornickiego, należą następne artykuły, umieszczone takoż w Atheneum:

»Przegląd znakomitszych ekonomistów.« (i)

»Józef Droz.« (j)

»Sismonde de Sismondi.« (k)

Pierwszym owocem prac ś. p. K. poświęconych przeglądowi dziejów ojczystych, była obszerna rozprawa, pozostała w rękopisie, p. t.:

»Rzut oka na rządność krajową w dawnéj Polsce.«

I współcześnie prawie wypracowana broszura takoż w rękopiśmie pozostała:

»O wagach i miarach krajowych i zagranicznych.«

Obie te prace dokonał ś. p. K. podczas kilku ostnich lat życia, przebytych w Żytomierzu, gdzie go zatrzymywało wychowanie dorastających dzieci i urząd od wyborów: pierwej deputata budowniczéj kommissji, a od maja bieżącego roku, deputata izby cywilnéj. Do późniejszych pism jego, odnoszących się do tegoż czasu, należą jeszcze i korrespondencje w ciągu niespełna dwóch lat (1853 i 1854 do Gazety Warszawskiéj, bezimienne, lub tytułowane *Korrespondencja z nad Teterowa*. Prawie każdy z tych listów, rozwijał jednę z kwe-

(a) Atheneum P. Z. wydanie przez J. I. K. 1841. tom 5 i 6. 1843 t. 6. 1844 t. 1. 1851 t. 1 i 2.
(b) 1842 t. 4.
(c) 1842 t. 5.
(d) 1843 t. 1.
(e) 1843 t. 4.
(f) 1845 t. 1.
(g) 1845 t. 2.
(h) 1846 t. 4.
(i) 1850 t. 4.
(j) 1851 t. 2.
(k) 1851 t. 5 i 6.

stji bliżéj obchodzących nasze prowincje, jako to: »O rassach koni« w artykule o Tulczynieckich kursach. »O bankach prowincjonalnych;« »O gospodarstwie wiejskiém« i t. p. (l) Głównie jednak zajmował go rys dawnej Polski, pod względem ekonomicznym i finansowym. Przy wertowaniu starych kronik i rękopisów, znać zamarłe obrazy przeszłości, stawały przed jego poetyczną duszą, i ztąd powziął plan obszernego poematu, pod tytułem »Mstiwój,« osnuty na groźném tle dziesiątego wieku, zatrwożonego wróżbą końca świata. — Pierwszą pieśń tego poematu ukończył zaledwo przed kilką tygodniami, drugą na dni kilka przed śmiercią. Silne natchnienie przewodniczyło mu w pojęciu i wykonaniu tego utworu; piękność myśli i obrazów podnosi mistrzowski mechanizm wiersza; chociaż nigdy przedtém nie pisał rymów i nie przechodząc gorączki wierszowania, od razu użył wiązanéj mowy, do narodowego poematu.— Przestarzałe wyrazy, użyte często przy opisie dawnych strojów, zbroi i t. p., tak są szczęśliwie i trafnie ustawione, że nietylko nie rażą, ale nie zaciemniają opisów. Jest to prawdziwa »Pieśń łabędzia« przerwana tchnieniem śmierci....

I oto wszystko; — dodam chyba, dla uzupełnienia bjografji, że czworo nieletnich dzieci: syn Adam i trzy córki: Ewelina, Marja i Karolina, urodzone z Julji z domu Kleczyńskich, otaczały trumnę zmarłego. Na resztę, co dałoby się powiedzieć o ś. p. Kazimierzu, jeszcze bjografowie nie przeznaczyli osobnych rubryk.... może przez tę przyzwoitą delikatność, że przy życiorysaah wielu, tak zwanych »Mistrzów słowa« pozostałyby puste, lub skalane..

Złamane życie żony pod brzemieniem boleści, sieroctwo dzieci, których chyba piękna pamięć ojca pocieszyć zdolna, bratni żal kilku szczerych przyjaciół, szacunek ogółu, dobre słowo i prosta łza czeladki i włościan, oto jedyne trofea, za młodość nacechowaną poświęceniem, za życie cichéj pracy, za ewangieliczne wywiązanie się z obowiązków człowieka, obywatela i chrześcjanina. Ślad zgasłéj dziś dla nas myśli jego, przemknął słabym płomykiem w dziedzinie sztuki— zagorzał ofiarną lampą w przedsieniu krajowego dziejoznawstwa, żył więc nie na próżno, bo zwiększył miarę wiedzy społecznéj. Prawość zaś domowego i publicznego życia, równie nie została bez zbawiennego wpływu. Osierocone kółko jego rodzinne, gdy się z latami w świat rozbiegnie, poniesie z sobą zasady cnót i ukształcenia, których był przewodnikiem i wzorem. Że zaś jego prawość, jego nauka, jego skromna powaga, umiejąca szanować siebie w uznaniu godności każdego kto się do niego zbliżał, nie zostały takoż bez skutku, świadczy nam szacunek jaki go otaczał za życia, przerażenie wywołane jego śmiercią, liczny orszak pogrzebowy i wspomnienie jakie po sobie zostawił. Bo człowiek takiéj jak on prawości i towarzyskich zalet, nietylko życiem, lecz śmiercią nawet sprawia w społeczeństwie, które go wydało, pewne nieokreślone działanie, które choć powoli, nieznacznie, błogo jednak wpływa na uszlachetnienie i moralne podniesienie ogółu.... Ogół sądząc zmarłego, w owych nic nie znaczących na pozór rozmowach, przeziera bez zeznania kartę przykazań Bożych, zapisanych we własném sumieniu i choć przez krótką chwilę, korzy się przed ich potęgą, w czyn wcieloną... Cześć więc ludziom dobréj woli i po śmierci... cześć ci cieniu ś. p. Kazimierza!

Żytomierz *Jan Prusinowski.*
29 listopada 1856 r.

(l) Do początkowych prac ś. p. K. należy jeszcze rękopis pod tytułem: „Pamiętniki starego księgarza,“ zbyty jakiemuś wydawcy, lecz nie ogłoszony drukiem, i próbka zaczętéj lecz nieskończonéj powieści.

PRZEGLĄD
literatury zagranicznéj.
PTAK.

przez *Juljana Michelet.*

(z francuzkiego.)

(l'Oiseau, par Jules Michelet.)

»Dzieło to ma przynajmniéj odrębną cechę, że przyszło na świat jak istotne, żywe stworzenie, powstało w łagodném cieple *wysiadywania*... Dwie dusze *wylęgły* ten utwór. Jednéj z nich tém łatwiéj było badać przyrodę, że urodziła się śród jéj uroków, zachowała zawsze iéj woń i wdzięk czarowny. Druga tém chętniéj do tych badań zwróciła się, że okoliczności zawsze ją od nich oddalały, że zagrzebała się w cierpkich dociekaniach dziejów ludzkich.«

Tak przemawia p. Michelet we wstępie do książki, jeśli można nazwać książką to, co sam autor mianuje żywem stworzeniem, dziecięciem. Bo kilka ćwiartek papieru zaczernionych przy biórku atramentem, zeszytych nicią, czemże są w obec istoty żywéj, drgającéj, latającéj, wylęgłéj jak w gniazdeczku pod skrzydłami dwojga dusz, co wysiedziały jéj wyklucie. Jak zastosować codzienne wyrażenia ziemskiéj mowy do cudnego zjawiska, powstałego w lepszym wyższym świecie,—które już krąży nad nami w lazurze i obłokach? Jak tu kulawéj krytyce gonić za eterycznym śladem skrzydlatego pisarza? P. Michelet to już nie człowiek, to nawet nie ów *Diphil* z La Bruyera, co to mu się w nocy marzyło, że jak kura miał jaja i wysiadywał kurczęta. P. Michelet niesie i wysiaduje pisklęta, nie we śnie ale w rzeczywistości. Ujmujący potok pióra potężnego i lekkiego zarazem, obrazy pełne życia i fantazji, słowem wszystko przekonywa, że autor znalazł to, czego wymagało godło książki to jest: skrzydła; że wzbił się w górę i porzucił ziemię z zacną swoją małżonką.

Widziałem ich, widziałem... jak się oddalali,
Jakby para jaskółek, co w powietrza fali
W cieplejsze płynie krainy.

Giną już w przestrzeni, znikają we mgłach horyzontu, zdala od ludzi pełzających w błocie. Jakże dumnym i litosnym wzrokiem mierzą nas, odlatując, wędrowne te ptaki? A ile rad przy pożegnaniu, żebyśmy także przyczepili skrzydła i pomknęli w pustynie a jak umieją opowiedzieć metamorfozę swoję, Owidjusz nieutworzył wdzięczniejszego obrazu. „Dwiema drogami doszliśmy i wniknęli w myśl przyrody: ja przez miłość społeczeństwa; ona przez ideę religijną i miłość córki do macierzyńskiéj opatrzności Bożéj.“

Ona dziecinne lata spędziła na wsi w cieniu wiązów i oleandrów przy szmerze strumyka mruczącego na łące. Rodzinne życie, kwiatki w ogrodzie, bydełko wracające z paszy, wróbelek świergocący pod strzechą, śpiew słowika z gaju obudził wcześnie w jéj duszy zamiłowanie przyrody, ułatwił pojmowanie *wyższego życia*, jak je autor nazywa. Stronnice, któremi ozdobiła książkę o *Ptaku*, świeże, wdzięczne, proste jak zarosła pokryte kwieciem u progu jéj chaty w lesie. Z wonią ich spływa tęsknota do pól rozległych, do powietrza, do światła, co unosi dusze i ku niebu wznosi, jak te lekkie baloniki dla dzieci, które zaledwo wstrzymać zdołają upartemi rączkami.

Jego oderwały od ziemi cierpienia choroby, rozmyślania filozofa, marzenia i odczarowania polityczne, smutek historyka zuużonego widowiskiem życia. „Im lepiéj znałem ludzi, témbardziéj lubiłem zwierzęta.“ Słowa te miałem dotychczas za wybryk mizantropa rozdąsanego na rodzaj ludzki. Wierząc jednak w przykład p. Micheleta, nie tyle to mi się wydaje wybrykiem, ile nieuniknionem prawie następstwem serdecznego obcowania z ludzkością. Filozof i poeta mogą kochać ludzi, lecz patrząc na nich przez okulary wyobraźni lub systematu, dokładnie widzieć nie mogą. Historyk zwłaszcza mając do czynienia nie z ideałem a z rzeczywistością, gdy niewie w humanitarnem rozczarowaniu, gdzie się zwrócić z uczuciami i szacunkiem, zwraca się do zwierząt. W 1846 r. p. Michelet jeszcze nie był napisał wyszłych obecnie tomów Historji Francji a już pałał tak czułością do społeczności zwierzęcéj, że historję naturalną mianował gałęzią polityki i dla wszystkich zwierząt żądał biletu wnijścia na braterską ucztę demokracji.

„Co do mnie, oświadczam (tak się wyraża w książce pod napisem: Lud), że jeśli się jeszcze ktokolwiek znajduje, co go społeczność odpycha i nie ochrania prawem, nie wejdę i zostanę na progu.“ Protestacja ze wszech miar wyraźna! Albo wszystkie zwierzęta będą obywatelami, albo się zrzekam prawa obywatelstwa. Nastąpiła rewolucja w 1848 i wiem, że nie przyznała zwierzętom awansu żądanego przez p. Michelet. Demokraty czna z rodu i często z postępków, ze zwierzętami jednak z partesu, arystokratycznie obchodziła się zawsze. Otworzyła wprawdzie urnę głosowania powszechnego i drzwi ciała prawodawczego dla maluczkich i ubogich w duchu, ale ograniczając dobrodziejstwa swoje na tych ssących zwierzętach, co je zowią ludźmi, nic nie zrobiła dla braci naszych dwu i czworonożnych, których pod wszystkiemi rządami zarzynaliśmy, wypaprosZali i zjadali. W zgromadzeniach republikańskich ujął się za nimi wprawdzie jeden głos, ale nie z ławek demokratycznych, tylko z przybytku arystokracji, to też konie gdy klusują po ulicy Poitiers, zawsze rżą z wdzięczności. Szczęściem obojętność demokracji dla proletarjuszów włosiatych i pierzastych, nie zniechęciła p. Michelet i ani na jotę nie odstąpił od widoków swoich względem przyszłości zwierząt. Im mniéj mu przyznają, tém pragnie więcéj. W książce o *ptaku* daléj zaszedł, niż w książcie o *Ludzie*. Żądał pierwéj żeby nadano zwierzętom prawa społeczne, szanował jeszcze stadawną hierarchję, ustanowioną przez Pana Boga w wigilję dnia siódmego. Człowiek nie przestał być dlań królem świata, którym był od narodzenia Adama. Był to tylko awans dla zwierzęcia, dla niższego od nas stworzenia, żeby go przyjąć do szeregów ludzkiéj oświaty. Wtedy poprzestawał na żądaniu dla nich tylko nadliczbowéj posady, dzisiaj p. Michelet chce zrobić rewolucję; za jednym ręki zamachem obalić królowanie człowiecze ustanowione przez Jehowę i wydziedziczyć synów Adama od korony. Zaczyna się dla ziemi druga dynastja, dynastja ptasia. Ptak został osobą, duszą, intelligencją, mądrością; ptak jest królem, światem *najbardziéj zadziwiającym z pomiędzy wszech światów*.

„Co mi tam wspominacie o słońcach, o elementarnéj chemji globów, jedno cudo kolibrzego jajka, zaiste warte tyle co droga mleczna. Wiedzcie, że ten punkcik madziudzi, zaledwo dojrzany, jest to ptak cały, — jest to morze mleczne, po którém pływa ulubieniec niebios. Pływa, nie obawiajcie się burzy, wisi na najdelikatniejszych wiązadełkach, ochroniony od uderzeń i ciosów. Wolniutko pływa sobie w łagodnym żywiole, jak potem będzie pływał w powietrzu. Cóż to za bezpieczeństwo, co za istnienie doskonałe w pożywném takiém siedlisku i o ile lepsze od innego rodzaju karmienie.“ Człowiek by już nie żył, gdyby ptak starszy syn stworzenia, nie oczyścił ziemi z gadów i owadów. Ale ptak mógłby żyć bez człowieka. Syn niebios końcem tylko skrzydełka należy do ziemi. Jakiéż to łatwe i wzniosłe życie!

Człowiek wlecze się, błąka się po ziemi, z którą „zlepia go środek ciężkości, skuwa fatalizm żołądka. Nieubłagana ciężkość przypominając każdéj nodze naszéj twardy i ciężki żywioł, gdzie nas śmierć zagrzebie, zdaje się mówić: Synu ziemi, należysz do ziemi! Synu ziemi powstały chwilowo z jéj łona, musisz doń powrócić — na długo.“ A raczéj niepowrócić! Świat ten, jest tylko światem próby, popasem w naszéj wielkiéj wędrówce. Zaledwo uwolniony z więzów ciała, człowiek wzbija się i ulata w drugie życie, które jest wtórym przestankiem na drodze do nieba. Podanie rodzaju ludzkiego o skrzydlatych aniołach i cherubinach, jest bez zaprzeczenia uznaniem przewagi ptastwa nad człowieczeństwem i przepowiednią skrzydlatéj przyszłości, która będzie jutrem ziemskiego żywota naszego. Z tego wszystkiego widać, że p. Michelet jest pytagorejczykiem (1), co się zabłąkał w dziewiętnastym stuleciu. Wierzy (jest to dogmat jego własny, który prędzéj czy późniéj sprawi odszczepieństwo w metempsychozie), że skrzydlate życie jest przejściem naturalném od życia ziemskiego do życia gwiazdowego (sideralnego), które p. Reynaud wszystkim nam przyobiecał. Platon określił człowieka jako dwunożne zwierzę bez pierza; znać to dopiero pół-prawdy, bo człowiek jest zwierzęciem bez pierza, ale wzdycha do pierza — jest to kandydat do życia skrzydlatego, przyszły ptak; — otóż najprawdziwsze jego orzeczenie.

Wśród rozmaitych zdań, czasem nawet nieco sprzecznych, oto jest główna myśl filozoficzna, którą z książki p. Micheleta można było wycisnąć. Dogmatyczny ztąd wynik wypływa, że życie ptaków jest świętem, nietykalnem, i że ci starsi bracia nasi dzicy lub swojscy, mają prawo do najgłębszego szacunku. Oczywiste więc dwie wyniknkości praktyczne: że wyrzec się trzeba jak zbrodni 1) zastrzelić ptaka dzikiego na polowaniu, 2) zarznąć swojskiego na podwórku. Pierwszą z tych wynikłości pan Michelet najwyraźniéj objawia, w drugiéj nie tak jest wyraźny i dokładny. Czemu? Nie wiem. Boć jeśli kradzież domowa nikczemniejszą jest od rozboju na publicznéj drodze, — morderstwo na ptastwie swojskiem popełnione musi być brzydsze od wojny wypowiedzianéj skrzydlatym mieszkańcom pól, lasów i borów. Zabić kuropatwę — to morderstwo, zarznąć kurę — to więcéj niż morderstwo, bo nadużycie zaufania. Kuropatwa ma na obronę skrzydła i niezręczność

(1) Pitagorejczycy wierzyli w mnogość światów i przechodzenie życia.

strzelca; ale kokoszce przyjaciołce domowéj, któréj pod własnym dachem daliśmy schronienie, chlebem własnym nakarmili, co wita nas radosnem trzepotaniem skrzydeł, gdy nóż w gardle utopimy, gdy skrwawionemi jeszcze rękoma upieczemy ją na rożnie i chciwym zębem rozedrzemy jéj mięso — czémże będziemy? Kannibalami i gorzéj nawet, bo ludożercy tylko człowieka pożerają, t. j. niewolnika ziemi i żołądka, a my zjadamy ptaka, ulubieńca niebios.

Czyż p. Michelet może nie potępiać nieodwołalnie ptakożerstwa? Niestety! I najtęższe umysły podlegają potrzebom ciała, najwznioślejsza logika korzyć się musi przed dobrym żołądkiem! Posłuchajmy téj sceny opłakanéj....

Działo się to w okolicy Nantes, pod łagodném niebem Bretanji, w wielkim, smętnym domu,— w cieniu kasztanów, cyprysów i cedrów." Tu widać rozległe pola, łąki i bory; tam daléj Loarę z wyspami zielonemi, a jeszcze daléj—morze; horyzont jakby umyślnie stworzony dla zachwytu wzroku i wzruszenia serca. Przed domem między klombami ogródka dreptały i dziobały kokoszki, — bretońskie i wandejskie kokoszki, dzielnie wojujące ze ślimakami i owadami. Prócz różnych cech odróżniających, każda z nich jeszcze miała imie właściwe. Jedna marzyła na ustroniu — to *Filozofka*. *Szara*, *Czarna* i *Nośna* biegały wkoło pana Michelet, który pod ich wpływem nakreślił najpiękniejsze ustępy o ptaku.

Kiedyś niestety trzeba było opuścić świetne ustronie nad Loarą, „Co zrobić z kurami? Darować je komu — upieką i zjedzą. Długo z żoną zastanawialiśmy się, nareszcie, według starożytnego przesądu dzikich ludów (mniemających, że najlepiéj śmierć ponieść z ukochanéj dłoni i że zostać można bohaterem, zjadłszy ciało bohatera), z boleścią postanowiliśmy pogrzebną z nich ucztę sprawić!" Niestety! niestety! potrzykroć niestety!! Wyrządzać złe dla tego, że inni na waszém miejscu tak samo postąpić mogą. Znany to sofizmat! Podług niego bezkarnie można zabijać ludzi i zwierzęta. W 93 roku natchnął on nie mało wyroków śmierci, popchnął i p. Micheleta, że napisawszy wyrok śmierci na cztery niewiniątka, spożył je z bolesną rezygnacją i bez niepokoju duszy strawił. Więc mu żelazo nie zadrżało, gdy ujrzał na stole zwłoki *Czarnéj*, *Szaréj*, *Filozofki* i *Nośnéj*, te zwłoki — przedtem żywe dowody wyższości ptaka nad człowiekiem, teraz nieme świadectwa próżności ludzkich systematów o ptasim rodzie? Więc go serce nie zabolało na widok ciał pozłoconych w ogniu, wygładzonych stalą, skąpanych w sosie soczystym i zbrodniczym! Nie usłyszał konającego głosu, brzmiącego z dymiących wnętrzności filozofki słowami, które po Plutarchu Jan Jakób Russeau włożył w usta pierwszych ojców naszych roślino-żernych na wstyd i hańbę mięsożernemu potomstwu? „Smiertelni ulubieńcy Bogów, co was zmusza do przelewu krwi?..." Długo wahaliśmy się i zastanawiali— powiada p. Michelet. Tak! ale nareszcie zjedliście! O błędna logiko! O czuła duszo zakamieniała! O niewysłowiony pociągu do filozofek smacznie upieczonych. W dniu tym cień Pytagoresa jęknął w cyprysach, opiekuńczy duch domowy — gil, zakrył sobie lice, i, jak powiada piosnka:

Na najwyższéj gałązce,
Zapłakał słowiczek.

W imieniu p. Micheleta i jego nauki powinniśmy dzień ów opłakany i fatalny przekazać na wiekuistą klątwę kurzego plemienia. W imieniu zaś słuszności grzech jego nie wydaje nam się śmiertelnym.

Pochodząc z mięsożernego rodu, wychowany w ideach biblijnych i szacunku dla dawnéj hierarchji, wierzę, że ptaki stworzone są na potrzebę człowieka, jako podrzędne istoty. Ufając w mądrość Opatrzności, nie mogę przypuścić aby uzbroiła nas *kłami* co rozdzierają i *trzonowemi zębami* co mielą, po to tylko, żebyśmy żywili się sérem, mlekiem i kartoflami w mundurach. Chodzę na polowanie bez wyrzutu sumienia i jedząc pieczone kurczę, nie sądzę żebym był winowajcą. Nagłe takie i zbytnie miłowanie zwierząt, z którém się dzisiaj popisujemy, wydaje mi się nieco podejrzane. Chciałbym je uważać za nadmiar czułego serca, któremu człowiek nie wystarcza. Znam jednak moralistów, co w niém tylko widzą ukryte sobkostwo, twierdząc, że szukamy i kochamy w zwierzętach tylko samych siebie. Tak się téż i dzieje: mężczyzna woli psa, kobieta kotka. Sam p. Michelet umieścił w ornitologji wyobrażenia swoje o społeczności ludzkiéj. W słowiku uwielbia poetę, w dzięciole rzemieślnika, w czapli lud pognębiony. Mimowoli wszyscy wszędzie widzimy tylko człowieka. Czy to nasza wina? Zwierzęta stworzone są na użytek nasz i przyjemność — Czyż możemy więc kochać je zupełnie bez wyrachowania, co się nieraz wiąże i z uczuciem człowieka dla bliźnich? Bóg kazał żebym kochał bliźniego jak siebie samego, a często egoizm wśliźgnie się pomiędzy mną a bliźnim; cóż dziwnego, że większą grą rolę pomiędzy mną a moim psem. Tak! Czułość ludzi dla zwierząt jest egoistyczna.

Moralne zasady La Rochefoucauld'a są nieraz potwarzą na ludzkość, ale w *Maxymach*, gdy mówi o miłowaniu zwierząt przez ludzi, nie ma kłamstwa, co by nie było prawdziwe. Naprzykład: „Sądząc o miłości według jéj następstw, podobniejsza ona do nienawiści niż do przyjaźni. Myśl ta zastosowana do ludzkości jest bluźnierstwem: zaprzecza poświęcenia i szczęścia. zastosowana do stosunków naszych ze zwierzętami, czy może być prawdziwsza? Pan Michelet ma słowika, tak go lubi, że go trzyma w klatce, zkąd nieszczęśliwy widzi drzewa Luxemburskiego ogrodu, zkąd będzie słyszał na wiosnę swobodnie kwilących słowików. Prawdziwa przyjaźń wypuściłaby niezawodnie jego Romea i pozwoliła mu szukać Julji po cienistych szpalerach grabowych — ale miłość jest zazdrosna: p. Michelet zazbyt kocha Romea, żeby mógł na jego szczęście zezwolić. Ulubiony ptak umrze za kratkami ze starości i zmartwienia. Tak! Miłość podobna jest do nienawiści i la Rochefoucauld co do p. Micheleta i jego słowika ma słuszność zupełną.

Obawiam się, czy p. Michelet opuszczając ten świat, na wstępie do powietrznego, przed-gwiazdowego życia, nie będzie skazany (dla odpokutowania za ten grzech) na przemianę w jakiego łupieżnego ptaka, już to nie w sępa, którego szanuje i kocha, ale naprzykład w orła, którego nie bardzo poważa i nie bardzo lubi. (2) Niech się Bóg nad nim zlituje!

Co do mnie, jeśli w tym ptasim świecie przez głosowanie powszechne losy na nas wypaść mają, będę głosował, żeby p. Michelet miał najpiękniejszy głosik i pierze (ramage et plumage, allużja do znanéj bajki Lafontaina), żeby był

Fenixem śród gości tych borów.

Słuszna to będzie nagroda za jego dzieło, które, wyjąwszy systematu, jest arcydziełem pod względem wyobraźni, dowcipu i stylu. Nigdy może wielki artysta nie natrafił na tak szczęśliwe obroty języka. Potęga harmonji naśladowniczéj zadziwia ucho, olśnia oczy; polot stylu porywa umysł. Frazes brzęczy, grucha, jęczy, świszcze, wzdycha, albo téż lecHce, iskrzy się, błyskoci jak ogon pawi, nie idzie ale biegnie, nie biegnie, leci. W ostatnich dziełach historycznych p. Michelet dziwném się nieraz wydaje to drganie frazesu urwanego, złamanego, konwulsyjnego. Łatwa ta lekkość jest tu właściwą i wdzięczną. Sławny to i klasyczny opis jaskółki przez Buffona. Jaskółka p. Michelet ma lot równie śmiały, nie tak uczony a prawdziwszy. Nocne nawet ptaki zachowały w tym stylu malowniczym posępną ciężkość, co ich cechuje. „Puchacz wznosi się milczącém skrzydłem, jakby podszytem watą." Muzyka nie zdołała by się na lepszą harmonję naśladowniczą. Czy nie widzimy nocnego ptaka? Wkoło noc, wkoło cisza sama! Pan Michelet jest muzykiem, jest malarzem. Czyj ołówek zdoła lepiéj oddać szkic ten o czapli:

„Prawdziwie powietrzna istota! Do dźwigania lekkiego ciałka zawiele jéj dwóch, nawet jednéj nóżki i kurczy drugą, i prawie zawsze kulawa jéj sylwetka rysuje się na niebie takim dziwacznym hieroglifem." A jakie tam obrazowanie przyrody, dziewiczych lasów, zachodu słońca, świtu!

„Co to za szczęście z rana, gdy nocne strachy pierzchną, cień zniknie i najmniejszy krzaczek się oświeci! Jakie to kwilenie i świergotanie z gniazdeczek! Jakby wspólne powinszowanie, że się wzajem spostrzega i żyje jeszcze! Potem rozpoczynają się śpiewy. Znad bruzdy wzlatuje skowronek i w śpiewie niesie aż ku niebu radość ziemi."

Wszystkoby chyba trzeba przytoczyć, tyle wszędzie niespodzianych rysów uczucia, łagodnego wesela, słodkiéj melancholji, owdzie łza, tu uśmiech! Cóż to za dar cudowny umieć rozlewać tak w stylu światło, muzykę, ruch i życie. Co za pisarz z p. Michelet. Gdybym miał do tego prawo powiedziałbym: i co za naturalista!

A jeśli p. Michelet raczy mnie uważać na równi z ziębą, nie zaprzeczać sobie zjadając pieczone filozofki i otworzy na początku Maja klatkę słowikowi, dodam najchętniéj: i co za filozof!...

(2) Nie widziałem nic okazalszego jak pięciu naszych sępów algierskich w ogrodzie botanicznym razem dumających, jakby pięciu paszów tureckich. Na szyjach pyszne krawaty z najcieńszego białego puszku, udrapowani w szlachetny płaszcz szary. Poważny ten dywan wygnańców, zdaje się zastanawiać nad wypadkami, co ich wygnały z ojczyzny.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Abramowicz Stan. obyw. z Pniewnika nr 625. *Czyżewski* Wład. ob. z Tarnogóry 601, *Gotardowski* Hen. oby. z Nowych młynów nr 584, *Grabowski* Józef oby. z Raducza nr 495, *Lesiewski* Jan ob. z Rataj nr 570, *Łuszczewski* Feliks ob. z Żelazny nr 585, *Malanowicz* kano. z Jędrzejowa nr 625, *Płonczyński* Zyg ob. z Lubiatowa nr 414, *Wietrzykowski* Fran. ob. z Soboty nr 625, *Młodecka* Dorota oby. z Drezna nr 1347, *Merczyński* sekr. koleg. urzęd. ambassady z Wiednia.

WYJECHALI z WARSZAWY

Arczyński Hipo. oby. do Gródka, *Bielewicz* Wojc. ob. do Bierwic, *Grabowski* Cezarjusz obyw. do Skarznic, *Głodowski* Ant. ob, do Żeronic, *Jabłonowski* Roman ob. do Gowarczewa, *Jabłkowski* Józef ob. do Cielc, *Kliński* Aleks. ob. do Ostrołęki, *Karwicki* Teod. ob. i *Koźmiński* Karol ob. do Bedonia, *Kuczborski* Alfons ob. do Węglewic, *Smoleński* Hilary ob. do Budziszyna, *Zieliński* Piotr ob. do Mokrego lasu, *Fürst* Dawid kup. do Mysłowic, *Lanci* Fran. budowniczy do Krakowa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 20 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	28	84	3
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	43	14	40
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	102	64
" " " z roku 1855			—	—	103	89
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 19 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	90	93	60
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	143	10	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	26	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	15	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	90	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 22 2/9
od listów zastawnych kop. 4 2/3
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 36 1/9

TEATR WIELKI. Dziś: Czwarte przedstawienie p. Wiljalba Frikiell.—*Fiorina*.— Jutro *Faust*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Stycznia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.